

Czas biegnie, ma tempo szalone  
Ja walczę, żeby mu wyrwać moment  
I fakt, że kawałek mu chlasnę czasem  
Wtedy siadam na ławce - czytam prasę  
Dziś na przykład taki traf mi się trafił:  
Ledwo zacząłem drugi akapit  
A tu dziewczę staje przede mną, młode wiekiem  
I okiem łypie - to na mnie, to na gazetę  
I pyta bez długich przemów  
Czy nie widziałem jej koleżanki, co szła tędy chwilę temu  
Mówię, że mam tu mały dysonans  
Bo szła jedna, ale nie mówiła czy to ona  
Dziewczę przełamuje impas  
I pyta czy szybko szła, i czy to była blondynka  
Mówię, że przeleciała biegiem, miała pióra  
Ale jaki to kolor? Nie wiem, bo akurat:

Na ten temat wiedzę mam wątplą  
Czy to blond, czy to blond, czy to blond, czy to blond, blond  
I rozstrzygnięcia tu nie następują  
Czy to blond, czy to blond, czy to blond, czy to blond, blond  
Niestety rzeczy nieznanne mi są to  
Czy to blond, czy to blond, czy to blond, czy to blond, blond  
Brak odpowiedzi na moje konto  
Czy to blond, czy to blond, czy to blond, czy to blond, blond

Innym razem łajbą płynę;  
Żadnych gazet, mam tutaj książkę, kolubrynę  
Autor raczej nobla nie weźmie  
Ale ostatecznie nawet czyta się nieźle  
Literatura, kontakt z wodą  
I trzech dziadków obok, co coraz głośniej spór wiodą  
I jedną rzecz od razu ustalmy:  
Spór jest kurwa fundamentalny  
Bo jeden dziadek bije na alarm  
Że to, czym płyniemy, to nie jest statek, tylko katamaran  
Drugiego aż trzęsie od takich ocen  
I krzyczy, że to jest barka na sto procent  
Trzeci pije kielich przed  
I mówi, że to prom, i żeby się tamci jebnęli w łeb  
A że nie widzi aprobaty w ich twarzach  
Zwraca się do mnie - pyta co ja uważam

A ja na ten temat wiedzę mam wątplą  
Czy to prom, czy to prom, czy to prom, czy to prom, prom  
I rozstrzygnięcia tu nie następują  
Czy to prom, czy to prom, czy to prom, czy to prom, prom  
Niestety rzeczy nieznanne mi są to  
Czy to prom, czy to prom, czy to prom, czy to prom, prom  
Brak odpowiedzi na moje konto  
Czy to prom, czy to prom, czy to prom, czy to prom, prom

To jest jakaś większa klika -  
Ludzi, co mnie nachodzą gdy cokolwiek czytam  
I szyją podwójnym ścięgiem  
Bo nie dość, że pytają mnie, to jeszcze o sprawy, o których nic nie wiem  
Plener, trawa czy beton;

Niech tylko sięgnę po książkę albo mignę gazetą  
Już się nieuchronnie chmara zrywa  
I sunie tu do mnie, żeby mnie ponagabywać  
Zero luzu  
Im tekst lepiej napisany  
Tym najebanych więcej intruzów  
A przy grafomaństwie, choćby tycim  
Podchodzą trzeźwi oraz niedopici  
Dziś w myślach łapie każdą z istot  
Co mi kiedykolwiek weszła w czytelnictwo  
Biorę je wszystkie, stawiam w jeden rząd i pytam:  
Czy to jest błąd, że ja chciałbym poczytać?

I tu się muszę mierzyć z kontra  
Że to błąd, że to błąd, że to błąd, że to błąd, błąd  
I rozstrzygnięcia tutaj nastąpią  
Że to błąd, że to błąd, że to błąd, że to błąd, błąd  
Niestety rzeczy już znane mi są to  
Że to błąd, że to błąd, że to błąd, że to błąd, błąd  
I garść odpowiedzi na moje konto  
Że to błąd, że to błąd, że to błąd, że to błąd, błąd